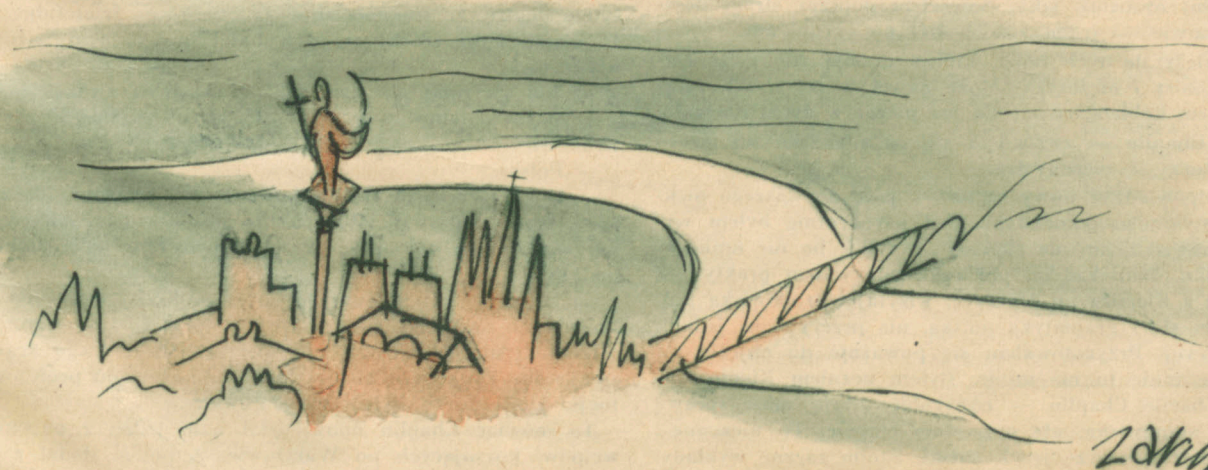


PRINTED IN POLAND

# WROBLE <sup>na</sup> DACHU **CENA 30 GR.**

Nr. 18. (307). 3. V. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



**PROF. BARTEL W WARSZAWIE.**

**Kazimierz nad Wisłą...**

*Zaruba*

Rys. J. Zaruba, Warszawa



# Na majówko...

Piękna inicjatywa.

Rys. Charlie, Kraków

Już majowe są nastroje,  
na ławeczkach już po dwoje,  
każda dziopa  
zrobi faux-pas,  
gdy bez dzisiaj aksamitnie  
znów zakwitnie...

Optymizmy znów rosną  
jak co roku z każdą wiosną —  
choć dewizy  
wzięto w rzyzy,  
to za serce cię nie chwyci,  
bo masz... nici...

Nie dla ciebie polityka,  
nie masz rangi pułkownika,  
Francja — fâchée,  
Węgry — nasze...  
Że za drogi dla cię tokaj,  
dziewczę cmokaj...

Mówią o dewaluacji,  
lecz ty cieszysz się z... stagnacji,  
kiedy buzi  
dajesz Zuzi  
i nastrojasz każde słowo  
na majówko... WITEK.



— Dlaczegoż to wyrębacie te piękne drzewka?  
— To dla dekoracji sali — na obchód „Święta Lasu“.

## NOWA MIOTEŁECZKA.

Nowy rektor Uniwersytetu Piastowskiego mówi przedstawicielowi „Wróble na dachu“.

Dowiedziawszy się, że nowomianowany rektor Uniwersytetu Piastowskiego wyjeżdża nocnym pociągiem z Warszawy, udałem się na dworzec w nadziei uzyskania krótkiego wywiadu od nowego gospodarza przastarej uczelni.

Nie znając nowego rektora, martwiłem się, czy go poznam z opisu: wysoki, średniego wzrostu, silny brunet, mocno szpakowaty na głowie, gładko zgolone bokobrody i broda. Najwięcej nadziei pokładałem w jego ubraniu cywilnym. Jak wiadomo w pierwszej klasie jadą niemal wyłącznie panowie w mundurach. Ten, który będzie po cywilnemu, będzie napewno rektorem.

Pochłonięty temi wątpliwościami wchodzę na peron. Szczęście mi dopisało. Pierwszemi osobami, jakie dojrzałem poprzez strugi deszczu byli trzej panowie — jeden z nich był po cywilnemu.

Nowy rektor należy do tych ludzi, którzy umieją zdobywać całkowite zaufanie kobiet i mężczyzn. Może nawet w tej chwili żałowałem, że nie jestem kobietą, co mi się już nieraz w życiu zdarzało.

— Pan Charlie Chaplin — zwróciłem się po angielsku do nowomianowanego rektora — nieprawdaz.

— O yes... — odpowiedział nowy rektor — jadę do waszego pięknego kraju, aby wyklądać polonistykę. Już parokrotnie byłem wysuwany na to stanowisko, ale nie chciałem przyjąć, bo nie umiałem ani słowa po polsku. Jednakże od pół roku odbywałem praktykę z Kiepurą. Jeździłem z Kiepurą po Ameryce, wizytując środowiska polskie. Zapoznawałem się z gramatyką polską, nie przerywając jednak mojej pracy filmowej. Przygotowałem się poważnie do objęcia tej katedry, czując, że mnie to nie minie. Byłem uczniem Kiepury — mówię skromnie Charlie Chaplin — cóż zrobić, zdając sobie sprawę z trudności mego stanowiska, ale mnie ono ciągnie. To nieznanie... Ale a propos... pan zna dobrze język polski, zanim zacznę wykłady, chciałem się jeszcze poinformować, czy są w języku polskim czasowniki nieregularne, bo w angielskim są...

— U nas też są...

Chaplin sposepniał.

— To nie dobrze, bo ja założyłem się z Fred Astairem, że niema. No, ale my już je usuniemy. Nominacja przyszła tak nagle. Ale ja się poduczę. Nie święci garnki lepią. Wyjechałem z Warszawy bez koszuli. Jak pan sądzi, czy w Krakowie będzie można dostać koszulę?

— Sądzę, że tak...

— To dobrze. Szczoteczkę do zębów mam. Nie rozstaję się z nią nigdy. To moja ulubiona szczoteczka. Nie wiem, co bym zrobił, gdybym ją zgubił. Być może kupiłbym nową. Wogóle uważam, że najlepiej nie mieć bagażu... zwłaszcza bagażu naukowego. Wszystkiego co potrzeba można się na miejscu nauczyć. Nieprawdaz? Grunt to praktyka. Zaraz po przyjeździe zrobię objazd tego waszego uniwersytetu. Sądzę, że studenci zbudują mi bramę triumfalną... Słyszałem, że macie teraz trochę nowych ludzi, pragnąłbym bardzo, aby się wybiłi...

— Już się biją... — zwróciliśmy skromną uwagę.

— Bardzo dobrze... A jaki jest język urzędowy w tym waszym Krakowie?

— Polski...

— Hm... to bardzo skomplikowane. No, ale mam nadzieję, że nabiorę trochę wprawy... Wie pan to jest okropne, do ostatniej chwili nie wiedziałem, czy mnie zrobią profesorem polonistyki czy matematyki...

Co to za wydatki! Kupiłem sobie tabliczkę mnożenia i liczydło... Po nocach śniło mi się, że zostanę profesorem chirurgji. Kupiłem sobie taki mały kindżał i zapisałem się do jednego krawca na lekcje kreju. To jeszcze nic — mogli mnie zrobić profesorem archeologii. Ale i na to byłem przygotowany.

To mówiąc Chaplin opowiedział nam jeden z najświeższych dowcipów, kursujących po Warszawie. A potem dodał z triumfem:

— Ten dowcip wykopałem osobiście w Mezopotamji. Trzy tysiące lat... No, ale żegnam pana... Mój pociąg już rusza.

GEER.

**Z kosza redakcyjnego.**

Ojciec do syna, który wchodzi w życie:  
 — Słuchaj, dam ci dewizę na całe życie...  
 — Pst... tatusiu... obrót dewizami jest zabroniony.

\* \* \*

Pewne pismo ogłosiło nieoficjalny kurs dolara. Skonfiskowano je. Na drugi dzień ukazało się w piśmie zatwierdzenie konfiskaty: „Zatwierdza się konfiskatę artykułu, zaczynającego się od słów „Dolar osiągnął wczoraj kurs 6 złotych 57“.

\* \* \*

Okazuje się, że premier Kościółkowski jest niezwykle popularny... na Węgrzech, a premier Gömbös niezwykle popularny w Polsce.

\* \* \*

Van Zeeland w rozmowie z min. Beckiem omawia sprawę Nadrenji.

— Będziemy zawsze bronić linii Renu — mówi min. Beck...

— Ba, ale lewego czy prawego brzegu?... kłopotczy się belgijski minister.

\* \* \*

Z rady ministrów.

— No, z naszym dobrojeniem nie jest tak źle — mówi minister spraw wojskowych — robotnicy fabryki broni ofiarowali nam sto karabinów maszynowych.

— A premier Gömbös ofiarował nam kindżał...

\* \* \*

Podstuchana rozmowa kolejarzy polskich z czeskiemi na stacji w Dziedzicach w związku z przejazdem premiera Kościółkowskiego.

— Jak to? — więc my możemy na kredyt Niemcom przepuszczać całe pociągi, a wy za salonkę chcecie zgóry pieniądze?

\* \* \*

Mówią, że rząd ma jeszcze wprowadzić ograniczenie wywozu pieniędzy... z Warszawy do Polski.

**Jedyne wyjście.**

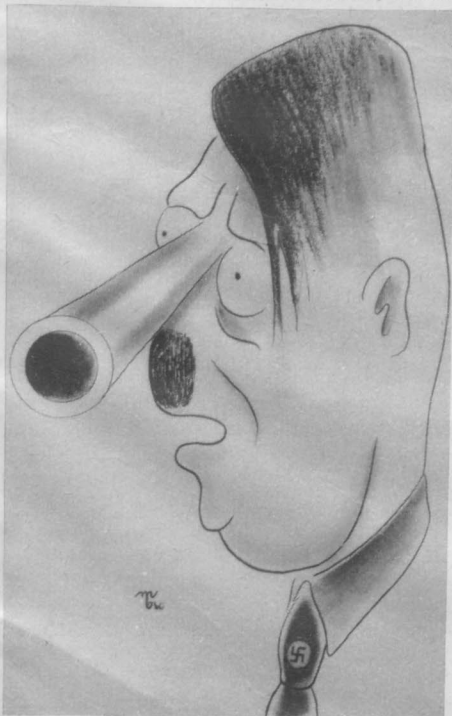
Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Panie premierze, dam panu świetny pomysł, jak pozbyć się pułkowników!  
 — No, niech pan mówi, panie Pantelefon.  
 — Najlepiej zamianować wszystkich pułkowników — generałami!...

**Sytuację trzeba wyczuwać...**

Rys. M. Brandel, Lwów



...nosem!

— Widzi pan, teraz nasz premier nie będzie już taki bezbronny wobec pułkowników...

— Dlaczego?

— No, bo dostał kindżał od Gömbösa...

\* \* \*

Mówią, że na niższe stanowiska potrzeba wykształcenia wyższego!

**STARA LEGENDA  
W NOWEM WYDANIU.**

Syn pewnego księcia był bardzo chory. — I przyszła doń stara wróżka i powiedziała:

— Syn twój zostanie uleczone, jeśli włoży na siebie koszulę szczęśliwego człowieka...

Książę wysłał dworzan, aby szukali w całym kraju szczęśliwego człowieka. Po paru tygodniach znaleźli wreszcie jednego, który przyznał się do tego, że jest szczęśliwym i zadowolonym z życia.

— Daj nam więc twoją koszulę — powiedział dworzanie — zapłacimy ci za nią wór złota...

— Nie mogę — odpowiedział człowiek szczęśliwy — jestem wojewodą krakowskim, nie mam koszuli na grzbiecie... Poza tem obrót złotem jest zabroniony... Grol.

**Kącik meteorologiczny.****Jaką pogodę  
będziemy mieli w maju?**

W początkach maja, zwłaszcza pierwszego przewidziane są wyładowania oraz skłonności do burz. Nie są wykluczone gradobicia i mroźnica. Zachmurzenie i nachmurzenie wśród ludności wrośnie i spowoduje dalsze opady rąk. Około 3-go zmiana nastrojów. Ciepło. Przejasnienia... Niż emerytalny trwa bez zmian!

W polityce zagranicznej wiatr zachodni i stopniowy wzrost ciepłoty. Zdolność widzenia kiepska. Atmosfera mgławicowa. Ciepłe warstwy powietrza z nad Belgii i Węgier...

W sferach arystokratyczno-sejmowych wyładowania energii elektromagnetycznej. W miarodajnych sferach wyższych i najwyższych przewidywane są rozpozgodzenia. Ewentualne zmiany mogą spowodować oczyszczenie atmosfery i lepszą przejrzystość. W ciągu maja spodziewane są dalsze nawałnice a nawet i gromy z jasnego nieba na sfery opozycyjne.

W tak zwanej grupie pułkownikowskiej tarcia i wyładowania energii. Sfery miarodajne coraz bardziej poza sferą jej wpływów. Poczem znaczny opad sił...

Powietrze w maju będzie gęste i zawiesiste. **Felix.**



## „W Budapeszcie, raz nareszcie“

(A propos podarunku dla premiera Kościłkowskiego).

Rys. J. Bickels, Lwów



„...I wy się pytacie z pijanym hałasem  
Co znaczy u mnie ten kindżał za pasem?...“

## ĆWIR, ĆWIR, ĆWIR...

O młodzieńcu, za którego ojciec płacił długi:  
Młodzieniec pokryty papą.

Z mowy żałobnej nad grobem piłkarza:  
Był prawym człowiekiem i lewym łącznikiem.  
Cześć jego pamięci!

Kółko jękających się: Kóółko.

Dewiza włoskiego frontu w Abisynji:  
Frontem do czarnego człowieka!

Gdyby bracia syjamscy zostali buchalterami:  
Podwójna buchalterja.

O Einsteinie: Cudowne dziecko Izraela!

## SZKOT.

Pewien Szkot był tak rozrzućny, że nie można było napisać o nim ani jednego szkockiego dowcipu!

## ODWAŻNY.

— Czy umiesz się boksować?  
— Nie.  
— No, to chodź tu, ty tchórz!

## POPULARNOŚĆ.

— Winszuję, panie Cyperowicz, czytałem wczoraj o panu cały artykuł!  
— Artykuł? O mnie? Gdzie?  
— W kodeksie karnym!

## Nowoczesność.

Nowoczesna Babcia — tootka nie-babcia:  
Wygląda najwyżej na dwulzesty roczek,  
Zamiast Genowefa — nazywa się Żabcia,  
A mleko pije nieomal przez smoczek.

Nowoczesne meble, to takie nie-meble.  
Pospać? Niema łóżka; w hotelu człek ginie —  
Kredens jest kanapą — męczymy się wściekle:  
Gdzież naprzykład postawić rodzinne naczynie?

Nowoczesna miłość — to taka nie-miłość...  
Kochasz się w kobiecie... śliczna buzia, nóżka,  
Lecz w tem nowoczesna wkrada się zawilość:  
Że ona jest... babcią, a ty — nie masz łóżka!

ALI-BABA.

POKRZYWDZONY  
SOKRATES.

Pan z bródką, koloru kawy z ciastkiem drożdżowem, przeczytał:

„Lekarz - psychjatra, Hilary Mózdzek, przyjmuje od 4-ej do 6-ej“.

— To tu! — mruknął pan z bródką koloru itd., poczem zapukał.

Otworzyła mu pokojówka, warta ciężkiego grzechu.

— Pan doktor jest! — rzekła. — Proszę poczekać.

Z głębi poczekalni męski głos zawołał:

— Co tam, panienko, nowy warjat?

— A pan szanowny też czeka na doktora? — spytał pan z bródką.

— W samej rzeczy. Miło mi, że mogę z panem pogawędzić! Jestem Hiżkiewicz, moja specjalność: kretynizm dziedziczny!

— A ja jestem Sokratesem. Ostatnio zmieniłem branżę, bo dawniej byłem Aleksandrem Macedońskim...

— To śliczne. A może pan woli pociąć, co? Hej, panienko, macie tu coś do czytania?

— Owszem, ale są tylko fachowe pisma: „Głos Warjatów“ i „Echo Schizofreników“.

— To niech panienka poszatkuje tępiną rowerem melancholijny melonik! Hi, hi!

— Panie kretyn, uważa pan, mnie się strasznie spieszy! — odezwał się pan z bródką. — Może pan mi ustąpi miejsca w kolejce do doktora?

— Wie pan co? Zagramy w orła i reszka! Kto wygra, ten pójdzie pierwszy! Daj pan 10 złotych, to rzucę!...

— He, he, nie bądź pan za mądry! Masz pan 20 groszy i rzucaj pan!

— No, orzeł czy reszka?

— Orzeł!

— Reszka, wygrałeś pan!

— Jakto? Przecież ja powiedziałem orzeł?

— No, tak. Ale my przecież jesteśmy warjatami! No, wal pan do doktora, akurat kiwa na pana! A kłaniaj się pan Waszyngtonowi przy kamiennym kapuśniaku!

Hi, hi, hi!

Doktor spojrział na pana z bródką z uwagą.

— Panu co dolega?

— Hm, chciałbym zaznaczyć, że jestem Sokratesem...

— I to panu przeszkadza?? — zawołał z chytrym uśmiechem doktor. — Panie, ja znam jednego faceta, który powiada, że jest Mussolinim i nic. Żyje zupełnie pogodnie. I jeszcze mówi, że taanten Benito, ten z Rzymu, to jest jego przyrodni brat!...

Pan z bródką pokiwał głową.

— Ja, uważa pan doktor, mam inne zmartwienie...

— No??

— Widzi pan, nikt mi nie przeczy, gdy mówię, że jestem Sokratesem. Pan doktor też mi nie przeczy! Więc pytam się wobec tego, jakim prawem dzieje mi się krzywda?? Przecież żona Sokratesa, Ksantypa, leży w grobie od jakich dwóch tysięcy lat... To dlaczego moja Ksantypa dotychczas żyje???

To jest granda!

B. Brzeziński.

## Pewność i zaufanie.

Rys. M. Berezowska, Paryż



— Proszę pana, czy ja mogę panu wierzyć, a może pan też jest wojewodą — tylko przebrany?  
— O nie, ja jestem proszę pani na stałej posadzie!...

## POEZJA I PROZA.

— Niema nic na świecie poza miłością!  
— Masz rację, żoneczko, a poza tem co dziś będzie na obiad? (t)

## O TEŚCIOWEJ, DOWCIP NR. 999999.

— Moją teściową mogę nazwać wzorem.  
— Doprawdy?  
— Tak, wzorem chemicznym na dynamit!

## W SADZIE.

— Czy przyznaje się pan, że podbił oko powódce?

— Po wódce? To nieprawda! Nie miałem jeszcze ani kieliszka w ustach, kiedy dwa razy stuknąłem tę to kobietę!

## INNA PARA KALOSZY.

Do słynnej chiromantki, Madame Piernique, przyszedł młody, nieśmiały chłopak.

Madame Piernique ujęła go za rękę i wpatrując się w niego badawczo powiedziała:

— Czeka pana wspaniała przyszłość. Będzie pan bogaty i szczęśliwy...

— Bardzo się cieszę — odparł młodzieniec — ale ja nie przyszedłem tu po wróżbę, lecz poto, by poprosić panią o rękę jej córki.

— A to co innego! — zawołała znakomita chiromantka. — W takim razie będę musiała zasięgnąć informacji o pańskiej osobie! (t)

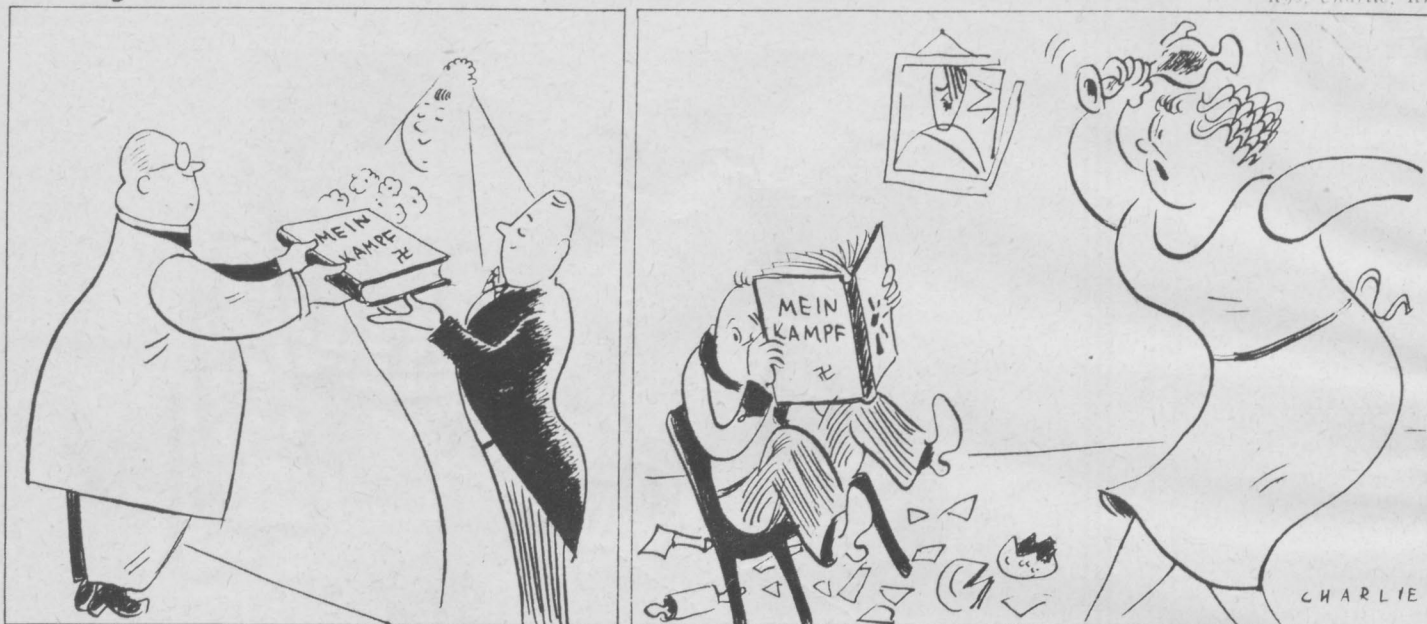
## OBRAZKI Z WYSTAWY.

— Jak się panu podoba moja martwa natura?  
— Owszem, wypadła bardzo żywo!



## Praktyczne zastosowanie.

Rys. Charlie, Kraków



W Niemczech każda para nowożeńców otrzymuje egzemplarz książki „Mein Kampf”.

## TAKA SOBIE SZKOLNA ROZMÓWKA...

- „Pani dziś jest bez koszulki...”  
 — Smarkaczu! Jak śmiesz śpiewać w szkole takie piosenki!  
 — Proszę pana psora, a pan wojewoda był bez koszulki i wszystkie gazety o tem pisały...  
 — Ale co wolno wojewodzie... Pamiętaj, albo się poprawisz, albo wylecisz. Jeszcze raz ci powtarzam: nie mędrkuj, tylko pilnuj nauki.  
 — Popilnuję. Nie pójdzie w las. Był las, nie było nas, a nauki Skargi w las poszły.  
 — Została tylko jedna: Węgier, Polak, dwa bratanki...  
 — Panie profesorze, a czy bratanki tak się kochają, jak bracia?  
 — Jacy bracia?  
 — No, np. bracia Słowianie, bracia Jędrzejowicze...  
 — Cicho będziesz, ty z-bereźniku!  
 — To jeszcze dobrze, że nie kartuski.  
 Mab.

## PRZYSZEDŁ MAJ!

- Redaktor „Dziennika Codziennego“ podrapał się frasośliwie w rozum i mruknął:  
 — Tyfus wie, co damy na wstępny artykuł!... Nic się nie dzieje, nożyczki oddaliśmy do naprawy... Co tu napisać?  
 Młody reporter uniósł się nieco na krześle i rzekł:  
 — Chciałem właśnie nadmienić, że maj przyszedł...  
 — A wiesz pan, to dobra myśl! Maj... niesiąc poetów... Maj, gaj, graj i daj! Ha, możnaby coś na ten temat kropnąć!  
 — Maj właśnie i powiada...  
 — Z ust mi pan to wyjąłeś! Maj powiada — wspaniale, wstrząsające! Piszemy tak! Przyszedł maj, dobry maj, zazielenił bór i gaj! Ludzkość cała jest mu rada, a on wtedy tak powiada... Panie Siedlecki, co powiada maj?  
 — On właśnie protestuje...  
 — Ach, cudownie! W panu siedzi kawałek poety! Więc tego... Więc jak to tam było? Aha: ...a on wtedy tak powiada: Wojnę tu w powietrzu czuję, więc gorąco protestuję! Ja, promienny miesiąc maj, który stworzyć chce wam raj! I co dalej, panie S.?  
 — On właśnie na tą wojnę, że tak być nie może, że trzeba napiętnować publicznie...  
 — Wspaniale! Na-pięt-no-wać! To jest nowa myśl! Dlaczego pan nie pisze wierszy, panie Siedlecki?  
 — Piszę od wiersza... — mkrznął młodzieniec.  
 — Ha ha, Twain z pana, jak mamę kocham! Więc tego... Maj powiada dalej: Niech przepadnie polityka, co kuleje i utyka! Głów nie można w piasek chować, lecz piętnować, napiętnować!!! Tu damy trzy wykrzykniki, co?  
 Młody reporter zacerwienił się, jak wiśnia, prosto z nalewki, i rzekł nagle:  
 — To nieporozumienie, panie redaktorze! Ja chciałem powiedzieć, że rano był tu niejaki Hilary Maj, zamieszkały przy ulicy Egipskiej Przedniej, i skarżył się, że na tle walki konkurencyjnej pobito go anti-rytualnie, z ogłuszeniem... Więc prosił, żeby to napiętnować...  
 Redaktor westchnął.  
 — No trudno, — rzekł — ale w każdym razie mamy już wstępny, pod tytułem: MAJ PRZYSZEDŁ!

## ZMIANA.

- Oskarżona, proszę mi powiedzieć, jak pani była ubrana w krytycznym dniu?  
 — Pamiętam dokładnie! Miałam na sobie białą bluzkę, granatową spódniczkę i rudozłote włosy.

## TEORJA WZGLĘDNOŚCI.

- Już wiem, kiedy staje się aktualne zagadnienie kobiece.  
 — Kiedy?  
 — Wtedy, gdy kobieta przestaje być zagadnieniem...

## MAJÓWKOWY KOMPLEMENT.

- Panie Tadiusi, wczoraj ważyłam się i ważę... oj, wstydę się powiedzieć! — ważyć 88 kilo, — opowiada panna Julcia swojemu adoratorowi podczas wycieczki.  
 — Panno Julciu, żebym taki zdrow był, że jedno kilo ma panienska ładniejsze od drugiego! — zapewnia zakochany wielbiciel.

## W dobie zbrojeń.

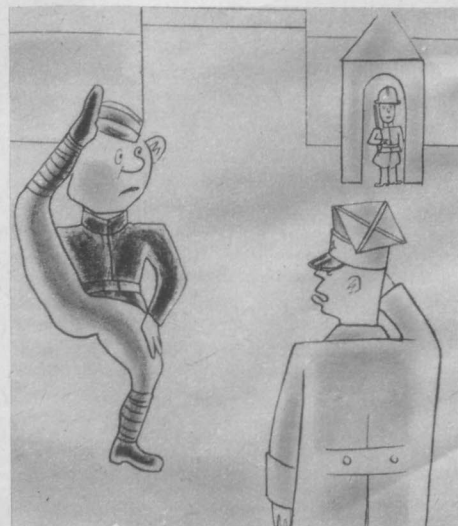
Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Mała konkurencja...

## Akrobata w wojsku, czyli...

Rys. M. Brandel, Lwów



...siła przyzwyczajenia.

Ziński.

## GOSPOSIA.

Przyjąłem gosposię! Była urocza! Miała dwoje gorejących oczu i tyleż zębów. Przyrzeciem oczy patrzyły nakrzyż. Miała — jak powiada nasz lud przez u zwyczajne — lekkiego *świdra*.

— Proszę pana, niech się pan nie przejmuję moimi oczami! — rzekła pogodnie, gdy ją angażowałem. — Proszę sobie zapamiętać, że, gdy patrzę w okno i mówię do pana, to znaczy, że patrzę właściwie na pieśka!

Zanotowałem sobie tę informację na mankiecie.

Tegoż dnia, wróciwszy z pracy, zasiadłem do pierwszego obiadu, ugotowanego jej rączką.

— Jak panu smakuje? — spytała.

— Niczego zupka pomidorowa! — odparłem.

— Ha, ha! — zaśmiała się lekko. — Niech pan sobie zapamięta, że, kiedy zupa wygląda, jak grzybowa, smakuje, jak pomidorowa, to znaczy, że to jest *kapuśniak*!

Potem dostałem jeszcze schab, który wyglądał, jak klops i smakował, jak omlęt z trawą morską. Na deser dostałem kawę, która smakowała, jak kompot, a wyglądała zupełnie niecenzuralnie.

Spojrzałem na zegar.

— Co, już piąta? — zdziwiłem się.

— Ach, proszę pana, — odparła gosposia — ja tu nakręcałam ten zegar i troszkę go przekręciłam... Skoro on pokazuje piątą, to zaraz wybiję dziewięć razy i to będzie znaczyło, że jest kwadrans po czwartej! Niech pan to sobie zapamięta.

Zgrzytnąłem saldem uzębienia i usiadłem przy radjoodbiorniku. Nastawiłem na Moskwę i usłyszałem melodie cygańskie.

— Chciałam pana uprzedzić, że ja tam coś zmajstrowałam przy tem radjo! — rzekła z uśmiechem gosposia. — Niech pan to sobie zapamięta, że, jeśli pan nastawi na Moskwę i słyszy...

Zerwałem się z okropnym rykiem i popędziłem do domowej apteczki.

Porwałem buteleczkę z napisem: *J o d y n a* i wychyliłem ją do dna!

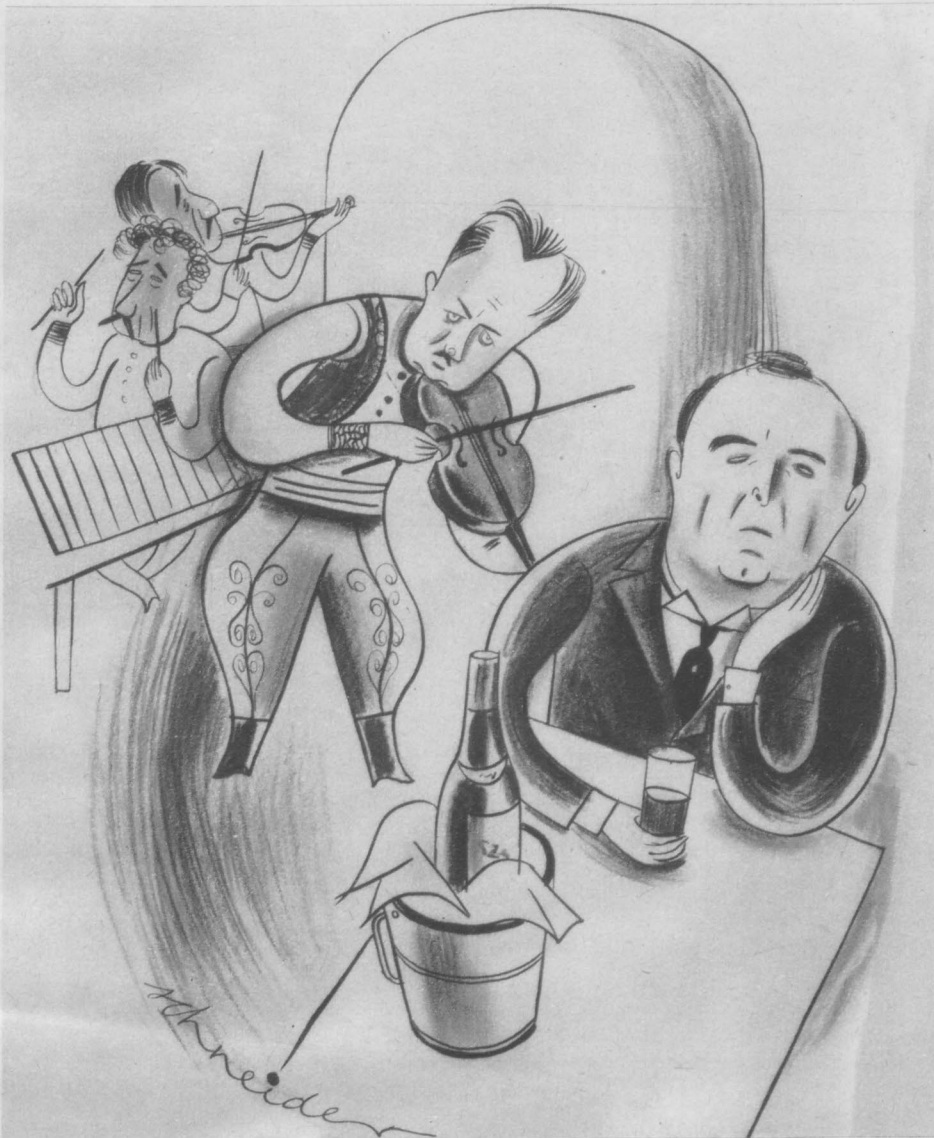
Za chwilę usłyszałem człapanie pantofli gosposi.

— Proszę pana, niech pan sobie zapamięta, że ja tu trochę sprzątałam w tej apteczce... Więc naprzykład w tej buteleczce z napisem *j o d y n a*, która pachnie terpentyną, teraz jest woda utleniona!...

Byłem uratowany! Ze łzami w oczach podziękowałem gosposi za uratowanie mi życia, poczem uderzyłem ją trzy razy lampą,

## Nad pięknym mądrym Dunajem...

Rys. Br. Schneider, Lwów



premier Kościakowski

premier Gömbös

Romanse cygańskie...

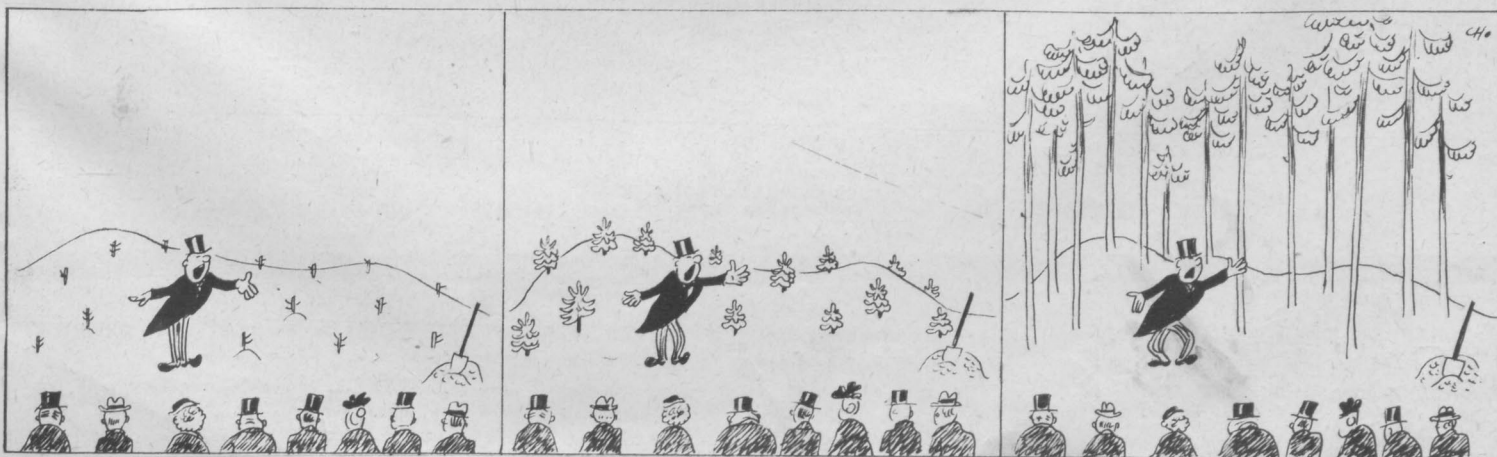
która wyglądała, jak maszynka do siekania mięsa, a okazała się spreparowanym przez gosposię pamiątkowym fletem po dziadku.

Pogrzeb jutro. Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

B. Brzeziński.

## Święto sadzenia lasu.

Rys. Charlie, Kraków



Gadaliwy mówca...



## Z „Dnia Lasu“.

Rys. Charlie, Kraków



...„Społeczeństwo nasze docenia ważność problemu leśnego...“

„WROBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER“.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.